

Zbigniew Stawrowski: Między buntem a afirmacją – w poszukiwaniu sensu dziejów

Analiza źródeł i konsekwencji postawy buntu w jej różnorodnych historycznych i kulturowych wcieleniach, stanowi – zdaniem Wildsteina – klucz do zrozumienia totalitarnej plagi, która bynajmniej nie zniknęła, lecz wciąż wisi nad naszą cywilizacją i naszą kulturą – pisze o książce „Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach” Zbigniew Stawrowski.

Pytanie, czy dzieje mają sens, a jeśli tak, to na czym miałyby on polegać, towarzyszy człowiekowi od dawna – od momentu, kiedy uświadomił sobie, że historia wspólnoty, w której żyje, nie jest jedynie zbiorem przypadkowych wydarzeń ani też zamkniętym kręgiem przypominającym biologiczny cykl rozwojowy – od narodzin przez dzieciństwo, dojrzałość po starość i śmierć. Jednym z pierwszych myślicieli, którzy jasno zdawali sobie z tego sprawę, był św. Augustyn. Jego wielkie dzieło *De civitate Dei* przedstawia kolejne etapy ludzkich dziejów jako nieustanną walkę przeciwstawnych sił. Po jednej stronie stoją siły ciemności, których przejawem jest bezgraniczna miłość własna, pełna pychy i wzdargy do Boga i ludzi, po drugiej zaś znajdują się ci, którzy swoje życie gotowi są poświęcić służbie Bogu i trosce o tych, którzy stworzeni zostali na Jego obraz i podobieństwo. W pewnym wymiarze walka ta została już rozstrzygnięta – zakończy ją ostateczny triumf Bożej Republiki, nawet jeśli spoglądając na to, co dzieje się w świecie, może się nam czasem wydawać, że zwycięstwo przypada raczej ojcu wszelkiego kłamstwa i wszelkiego zła. Oczywiście, taka ostateczna

perspektywa związana jest z chrześcijańską eschatologią, trudno więc oczekiwać, by wszyscy gotowi byli ją zaakceptować. Tym bardziej gdy przyszło nam żyć w epoce totalitarnych projektów ideologicznych, które w imię szczytnych ideałów oraz naiwnej wiary w to, że postęp techniczny oznacza również postęp moralny, zamieniają ludzki świat w infernalny koszmar.

Dynamika współczesnego świata pobudza do historiozoficznej refleksji, nic więc dziwnego, że pojawiają się dziś myśliciele, którzy starają się opisać logikę dziejowych wydarzeń, wskazując najważniejsze czynniki wpływające na taki, a nie inny ich przebieg. Przykładem francuska filozof Chantal Delsol, która w swej książce *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność* proponuje spojrzeć na dzieje poprzez pryzmat dwóch przeciwstawnych postaw: demiurga i ogrodnika.

*Demiurg sam chce być miarą
wszystkich rzeczy, w tym
także projektowanego i
tworzonego przez siebie
świata*

Demiurg to ktoś, kto
pragnie kształtować
świat zgodnie ze
swoją wolą i
wyobrażeniem
niejako od zera, nie
licząc się z
ograniczeniami

rzeczywistości. Sam chce być miarą wszystkich rzeczy, w tym także projektowanego i tworzonego przez siebie świata. Nawiasem mówiąc, przywołana przez Delsol figura demiurga nie jest najbardziej trafna, ponieważ greckie słowo *demiourgos* oznaczało pierwotnie rzemieślnika, zaś bóg-kreator, nazwany nie bez powodu mianem demiurga przez Platona w dialogu *Timaios*, nie tworzy świata dowolnie, lecz wedle istniejącego już wzorca – zgodnie z porządkiem wiecznych i

niezmiennych idei. Lepszym – choć także niedoskonałym – obrazem byłaby tu chyba postać zbuntowanego Prometeusza, a więc kogoś, kto wykrada bogom ogień – symbol mocy twórczej, i następnie oddaje go w ręce ludzi, by ci, nie licząc się z porządkiem ustanowionym przez bogów, samodzielnie kształtowali swój świat.

Ogrodnik, w ujęciu Delsol, to natomiast ktoś, kto spogląda na świat jak na powierzony sobie ogród. Świat jest darem, który należy otoczyć opieką, by wydobyć z niego ukryte w nim potencje. To zaś wymaga rozpoznania jego natury, zaakceptowania jej i pielęgnowania. Zadaniem ogrodnika jest pozwolić naturze rozkwitać. W ten właśnie sposób rodzi się i stopniowo rozwija świat ludzkiej kultury. Warto przypomnieć, że łacińskie słowo *cultura*, które wywodzi się od czasownika *colere* (pielęgnować, uprawiać, hodować), pojawiło się najpierw w odniesieniu do uprawy roli – *cultus agri*. Kultura to zatem coś, co wyrasta na podglebiu natury i ją stopniowo przekształca. W analogii do średniowiecznej formuły, która opisywała relację łaski i natury, można by powiedzieć: *cultura non tollit naturam sed perficit* – kultura nie znosi natury, lecz ją doskonali.

Do podobnej intuicji nieustannego konfliktu dwóch przeciwstawnych postaw, zakorzenionych w zasadniczo odmiennych sposobach postrzegania świata, odwołuje się Bronisław Wildstein w swojej najnowszej książce *Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach*[1]. Wkracza on tym samym na drogę refleksji, którą podążali przed nim nie tylko Delsol, św. Augustyn, lecz także wielu innych – niektórych z nich zresztą w swej książce wspomina i do nich nawiązuje.

Pokazanie w najbardziej przekonujący sposób, jak nieusuwalne napięcie, znajduje swój wyraz w konkretnych ludzkich czynach, postawach i dziełach.

Ktoś mógłby zapytać, co w takim podejściu nowego i oryginalnego, skoro tylu innych myślicieli podążało już podobną drogą. Nie o oryginalność tu jednak chodzi, ale o trafny opis

rzeczywistości – o pokazanie w najbardziej przekonujący sposób, jak owo nieusuwalne napięcie, które stanowi sam rdzeń egzystencji człowieka, znajduje swój wyraz w konkretnych ludzkich czynach, postawach i dziełach. Opowieść przedstawiona przez Wildsteina wzbudza respekt jasnością wyводу i precyzją prowadzenia głównej myśli, ale przede wszystkim zachwyca ogromną erudycją autora, która pozwala mu ów zasadniczy wątek barwnie ilustrować i potwierdzać przykładami z szerokiego spektrum kultury: filozofii, religii, polityki, ekonomii, pedagogiki, psychologii, medycyny, literatury i sztuki. Nie sposób zreferować tej opowieści w krótkiej relacji, nie tracąc bogactwa zawartej w niej treści, zaś dokładna prezentacja poszczególnych rozdziałów książki zajęłaby nie tylko zbyt wiele miejsca, lecz także pozbawiła potencjalnych czytelników przyjemności – niezaburzonej wcześniejszym komentarzem – bezpośredniego obcowania z źródłowym tekstem. Lektura filozoficznego i historyzoficznego dzieła Wildsteina była dla mnie przede wszystkim mocnym doświadczeniem współmyślenia. Każdy z kolejno podejmowanych wątków pobudzał wyobraźnię do nowych skojarzeń i refleksji, zapraszając do dyskusji, krytycznych uwag i uzupełniających komentarzy. Niektórymi z nich chciałbym się tutaj podzielić.

Tytuł książki jest nieco mylący, bo sugeruje pewną symetrię obu elementów, choć jest to książka przede wszystkim o figurze buntownika. Wildstein doskonale wie, że nie ma buntu bez jakiejś afirmacji – przynajmniej afirmacji tego, w imię czego się protestuje, choćby była to tylko utopia czy iluzja. Wie również, że postawa afirmacji świata jest genetycznie pierwotna, że poprzedza wszelki bunt, że – co więcej – stanowi konieczny warunek jego możliwości. Ale choć postawa afirmacji jako tło czy kontekst jest w książce nieustannie obecna, to pierwszoplanową rolę odgrywa w niej buntownik, kontestator, rewolucjonista. Powodu takiego wyboru autor nie ukrywa: żyjemy w czasach naznaczonych pojawieniem się totalitarnych ideologii oraz pamięcią o ich zbrodniczych skutkach. Celem, jaki sobie stawia w książce, jest próba pokazania i wyjaśnienia, dlaczego „współczesna zachodnia kultura w swoim istotnym segmencie ciąży ku totalitarnym rozwiązaniom”[2]. Analiza źródeł i konsekwencji postawy buntu w jej różnorodnych historycznych i kulturowych wcieleniach, stanowi – zdaniem Wildsteina – klucz do zrozumienia totalitarnej plagi, która bynajmniej nie zniknęła, lecz wciąż wisi nad naszą cywilizacją i naszą kulturą. Trudno się z nim w tym punkcie nie zgodzić.

(...)

Wildstein w swojej opowieści skupia się przede wszystkim na czasach nowożytnych. Stoją za tym ważne racje. O ile w starożytności i średniowieczu postawa buntu, choć oczywiście również się zdarzała, stanowiła raczej wyjątek i eksces, o tyle w epoce nowożytnej, uzyskując legitymację religijną, rozpowszechnia się, a jej głos staje się stopniowo coraz bardziej dominujący. Wraz z reformacją – religijnym ruchem

protestu, odrzucającym dotychczasowy porządek i dotychczasową wizję wspólnoty – uruchomiona zostaje dynamika wydarzeń, przez które wyraźnie prześwituje ich ideał i ostateczny cel. Jest nim wizja jednostki wyzwolonej z wszelkich krepujących ją uwarunkowań i ograniczeń, przekonanej, że o własnych siłach, niejako od zera, potrafi stworzyć całkowicie nowy, wspaniały świat.

Od samego początku wiadomo było – przynajmniej tym bardziej przewidującym – do czego taka droga może doprowadzić. Trzydzieści lat przed wystąpieniem Lutra pisał o tym wprost Pico della Mirandola, o którym Wildstein akurat nie wspomina, a szkoda. Pico – błyskotliwy humanista, jeden z pierwszych nowożytnych piewców twórczej wolności – w swoim sławnym traktacie *O godności człowieka* z 1486 roku wkłada w usta Stworzyciela następujące słowa: „Nie wyznaczyłem Ci, Adamie, ani określonej siedziby, ani własnego oblicza, nie dałem ci też żadnego szczególnego zadania, abyś – jakiegokolwiek siedziby zapragniesz, jakiegokolwiek oblicza, jakiegokolwiek służby – posiadał to zgodnie z życzeniem i zamysłem i zatrzymał. Określona natura innych stworzeń jest związana z prawami przeze mnie ustanowionymi. Ciebie zaś, nieskrępowanego żadnymi ograniczeniami, oddaję w twoje własne ręce, abyś zgodnie ze swą wolą sam określił swą naturę. Umieściłem cię w środku świata, abyś tym łatwiej mógł obserwować cały świat. Nie uczyniłem cię ani niebiańskim, ani ziemskim, ani śmiertelnym, ani nieśmiertelnym, abyś sam w sposób wolny i godny siebie, tworząc siebie, nadał sobie taki kształt, jaki zechcesz. Będziesz mógł degenerować się do poziomu zwierząt, będziesz też mógł się odradzać i mocą swej woli wznosić się do poziomu boskiego”[3].

*Nie jest bowiem w naszej
mocy decydować o tym, co jest
dobre, piękne czy prawdziwe.
Miary, które nam o tym
mówią, istnieją niezależnie od
nas i naszych rozstrzygnięć*

Odnajdujemy tu obraz człowieka – kowala własnego losu. Obraz ten nie jest jednak wcale tożsamy z wizją wszechpotężnego demiurga, który stwarza świat i

samego siebie z nicości. Chodzi przecież wciąż o istotę stworzoną, nawet jeśli usytuowaną na najwyższym miejscu pośród wszystkich stworzeń, istotę obdarzoną wprawdzie niezwykłą mocą kreacji i autokreacji, ale pozbawioną władzy stanowienia miar, wedle których jej życie i jej dzieła mają zostać ocenione. Nie jest bowiem w naszej mocy decydować o tym, co jest dobre, piękne czy prawdziwe. Miary, które nam o tym mówią, istnieją niezależnie od nas i naszych rozstrzygnięć. One po prostu są – są nam dane i niczym kamienie milowe określają kierunek naszej życiowej drogi: naszych wzlotów i naszych upadków. Przed obdarzonym wolnością człowiekiem, który stara się kształtować swoje życie zgodnie z drogowskazami wpisanymi w ład stworzenia, otwiera się perspektywa dołączenia do boskich istot. Jeżeli jednak je odrzuci – a jako wolna osoba ma moc to uczynić – jeśli w ich miejsce będzie próbował stanowić swoje własne miary, wcześniej czy później sam z siebie uczyni bestię.

Humanistyczna – pełna nadziei, ale i realizmu – wizja Pico della Mirandoli ukazywała pełny wachlarz możliwości otwierających się przed wolnością człowieka, nie przesądzała jednak, która z rysujących się granicznych perspektyw stanie się ostatecznie jego wyborem i dziełem. Od tego czasu wiele się jednak zmieniło. Nowożytny projekt

rozwoju człowieka i międzyludzkiej wspólnoty, ufundowany pierwotnie na chrześcijańskiej wierze w boskie powołanie człowieka, zmierza wyraźnie w przeciwnym kierunku, przyjmując coraz bardziej karykaturalną postać. Dostrzegając taką tendencję, Wildstein stwierdza: „właściwie całą moją książkę można uznać za próbę odpowiedzi na pytanie: dlaczego przemiana ta jest nieunikniona. Dlaczego człowiek aspirujący do Boskiej roli musi stoczyć się w kondycję zwierzęcą?”[4].

Decydująca – czego Pico zdawał się jeszcze nie dostrzegać – okazuje się rola kultury. Ostatecznie tylko dzięki jej pośrednictwu dowiadujemy się, co jest dobre, co słuszne, co piękne, i tym samym możemy kierować się czymś więcej niż jedynie naturalnym zwierzęcym egoizmem, który domaga się nieustannie zaspokajania naszych biologicznych potrzeb. To właśnie świat kultury i następujące w nim przemiany przyciągają przede wszystkim uwagę Wildsteina, to kultura bowiem wyznacza główne pole toczącej się od wieków metafizycznej i egzystencjalnej batalii. Szeroko rozumiana kultura obejmuje sobą całość ludzkich dzieł, a jej różnorakie wymiary czy przejawy ściśle się ze sobą łączą. Wszelkie formy twórczości człowieka pozostają zakorzenione w panującym w danej epoce obrazie rzeczywistości i odzwierciedlają go we właściwy sobie sposób.

Narodziny nowej wizji świata, która rozwinęła się w czasach nowożytnych i stopniowo zaczęła dominować, najłatwiej dostrzec w dziełach filozofów. To w ich rozważaniach doszła ona najpierw do głosu i najbardziej wyraziście była artykułowana. Zarysowana przez Wildsteina droga idei – droga bynajmniej nie jednokierunkowa, lecz wielotorowa, pełna meandrów i paradoksalnych zawirowań – która doprowadziła do powstania i rozpowszechnienia się współcześnie

dominującego światopoglądu, rozpoczyna się od René Descartes'a – ojca nowożytnego subiektywizmu. Autor wyróżnia kilka ważnych strumieni myśli, które – mimo że się różnią od siebie, a czasem bywają pod pewnym względem wręcz przeciwstawne – zlewają się jednak ostatecznie w jeden potężny nurt, który obraca wniwecz dotychczasową postać świata.

Pierwszy z tych intelektualnych prądów poszukuje dla naszej wiedzy absolutnej pewności – tu zwieńczeniem drogi zainicjowanej przez Kartezjusza okazuje się przede wszystkim Edmund Husserl i jego projekt fenomenologii. Drugi prąd – mający swoje źródło w rozważaniach Francisa Bacona – związany jest z nowoczesnym rozumieniem nauki, której zadaniem okazuje się nie tyle bezinteresowne poznawanie świata, ile przede wszystkim dostarczanie człowiekowi narzędzi, by nad światem panował. Taka właśnie postawa znajdzie swój wyraz w XIX- i XX-wiecznym scjentyzmie i pozytywizmie, ale również w programie Karola Marksa zawartym w tezie: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić”.

Kolejny prąd, którego siłę coraz wyraźniej dostrzegamy we współczesnym świecie, to wojujący ateizm – narastająca fala walki z religią, czyli głównie z chrześcijaństwem. Zapoczątkowana reformacją subiektywizacja wiary – odrzucenie nauczycielskiego autorytetu Kościoła i postawienie w jego miejsce osądu sumienia, osądu, któremu czasem daleko do rozsądku – przygotowała drogę do intelektualnych wybryków przedstawicieli francuskiego oświecenia, dla których wiara stała się synonimem zabobonu i przesądu – czymś, co stanowi przeszkodę, by ludzie mogli żyć w sposób wolny i zgodnie z rozumem, i co z tego względu powinno być ze społeczeństwa doszczętnie

wyrugowane. Wildstein przytacza słowa jednego z nich – „eleganckiego mistrza paradoksu” Denisa Diderota: „Człowiek nie będzie wolny, dopóki ostatni król nie zostanie uduszony wnętrznościami ostatniego księdza”[5]. Trudno się więc dziwić, że gdy uczniowie Diderota, Woltera czy Rousseau opuścili kawiarnie i salony i zabrali się w sposób praktyczny za naprawę rzeczywistości, potraktowali podobne rady dosłownie. Radykalna wrogość wobec Kościoła stanowiła najbardziej uderzającą cechę rewolucyjnych wydarzeń we Francji i to ona właśnie okazała się pierwszym zwiastunem nadchodzącej totalitarnej epoki. Różne warianty ideologii lewicowo-emancypacyjnych, które w rewolucji odnajdują swoje źródło i swój ideał, choć różnią się między sobą, jedno mają wspólne – przekonanie, że wolne i sprawiedliwe społeczeństwo może powstać jedynie na gruzach chrześcijańskiej kultury. Wildstein poświęca sporo uwagi analizie idei jednego ze środowisk wyrastających z owego nurtu, do którego dziś najczęściej odwołują się lewicowi rzecznicy naprawiania świata – do „krytycznej” szkoły frankfurckiej, dostrzegając w dorobku jej reprezentantów (Adorno, Horkheimer, Marcuse, Habermas) teoretyczne usprawiedliwienie kontrkultury, a w nich samych poprzedników postmodernizmu. Osobnym nurtem poddanym wnikliwej refleksji jest liberalizm. Autor stara się pokazać, jak wolnościowe idee, leżące u początków tego nurtu, prowadzą stopniowo do swojego zaprzeczenia, jak łączą się one w jedną spójną całość z utylitaryzmem i innymi bliskimi lewicy ideami, tworząc dominującą dziś ideologię emancypacji, która niewoli człowieka, atakując i niszcząc naturalne wspólnoty – rodzinę, wspólnotę polityczną oraz religijną – będące ostoją prawdziwej wolności i konkretnego, prawdziwie ludzkiego życia (...).

Zbigniew Stawrowski

Pełny tekst recenzji pracy Bronisława Wildsteina *Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach* ukaże się w 13 numerze Rocznika „Teologia Polityczna”.

[1] B. Wildstein, *Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020.

[2] Tamże, s. 80.

[3] G. Pico della Mirandola, *Mowa [De hominis dignitate]*, tłum. L. Kuczyński [w:] „Przegląd Tomistyczny” t. V, 1992, s. 156.

[4] B. Wildstein, *Bunt i afirmacja...*, dz. cyt., s. 71.

[5] Tamże, s. 119.